

Benjamin R. Barber (2 sierpnia 1939 w Nowym Jorku - 24 kwietnia 2017 tamże)

*Ten myśliciel, publicysta, nowojorczyk,
wie, że siłą demokracji są wyborcy,
ludzie, żeby się rządzić,
winni się tak urządzić,
by nie doszło do społecznych dysproporcji.*

(ebs)

Benjamin Barber - amerykański filozof polityczny i politolog, wykładowca akademicki, doradca różnych polityków z Ameryki i z całego świata - między innymi Billa Clintona i Howarda Deana (dla którego był doradcą do spraw polityki zagranicznej podczas przegranej kampanii w 2004 roku); publicysta, autor słynnej prognozy z początku lat 90. "*Jihad vs. McWorld*" ("Dżihad kontra McŚwiat").

Urodził się 2 sierpnia 1939 w Nowym Jorku jako Benjamin R. Barber. Ojciec Barbera, Philip W. Barber był dyrektorem *New York City unit of the Federal Theatre Project*, jego matka, Doris Frankel, była dramatopisarką i autorką scenariuszy filmów telewizyjnych. Barber także ma na swoim koncie sztuki i libretta ("*Home and the River*" George'a Quincy'ego), a także filmy ("*The Struggle for Democracy*" z Patrickiem Watsonem, i "*Music Inn*", z Benem Barenholtzem).

<https://www.youtube.com/watch?v=mxjqzIGnj8U>

Po uzyskaniu certyfikatów w *London School of Economics* (1957) i *Albert Schweitzer College* w Szwajcarii (1959) Barber kształcił się w *Grinnell College*, gdzie w 1960 roku uzyskał licencjat, i na Uniwersytecie Harvarda, gdzie w latach 1963 i 1966 otrzymał odpowiednio magisterium i (na wydziale polityki rządowej) doktorat. Pracował na stanowisku profesora na *University of Maryland, College Park School of Public Policy*. Był też prezesem i dyrektorem międzynarodowej organizacji NGO *CivWorld* (oraz corocznego Dnia Współzależności).

Wieczorowo, w ramach dodatkowego zajęcia, był piosenkarzem, aktorem i magikiem.

Jako teoretyk polityki Barber jest propagatorem ponownego skupienia się na społecznościach obywatelskich i obywatelstwie zaangażowanym jako na narzędziach budowania efektywnej demokracji, szczególnie w świecie po Zimnej wojnie.

Znany najlepiej prawdopodobnie dzięki wydanej w 1996 książce "Dżihad kontra McŚwiat", która stanowi rozwinięcie artykułu jaki ukazał się w 1992 w *Atlantic Monthly*. W publikacji tej Barber przedstawia teorię, która opisuje walkę pomiędzy "McŚwiatem" (przez który rozumie globalizację i kontrolę procesów politycznych przez świat korporacji) i "Dżihad" (przez który rozumie tradycję i tradycyjne wartości często przybierające formę ekstremalnego nacjonalizmu lub religijnej ortodoksji i teokracji).

Podobne podejście zaprezentował Thomas Friedman, w swojej książce z 1999 "*The Lexus and the Olive Tree*" ("Lexus i drzewo oliwne"), w której wskazał on na to, że na świecie zabiega się obecnie o dwie sprawy: dobrobyt i rozwój ekonomiczny, czego symbolem może być Lexus, oraz pożądanie zachowania tożsamości i tradycji, czego symbolem może być drzewo oliwne.

Książka "Dżihad kontra McŚwiat" zawiera podstawową krytykę neoliberalizmu, którą można dostrzec w jego wcześniejszej popularyzatorskiej publikacji "*Strong Democracy*". Jako że liberalizm ekonomiczny (nie należy go mylić z liberalizmem politycznym) stanowi siłę, która stoi za globalizacją, krytyka taka ma odniesienie do znacznie szerszej skali. Siły rynkowe uwolnione od nadrzędnych regulacji napotykają prowincjonalne (plemienne) siły. Te plemienne siły mają różnorodne postacie: religijne, kulturalne, etniczne, regionalne, lokalne itd. Jako, że globalizacja narzuca populacjom swoją własną kulturę, siły plemienne czują się zagrożone i reagują.

Kryzys, jaki następuje na skutek takiej konfrontacji, ma dla elementów plemiennych charakter nie tyle ekonomiczny, co sakralny, stąd też Barber użył terminu "Dżihad" (jednak w drugiej edycji tej książki zdystansował się do tego terminu). Prognoza przedstawiona w książce Barbera ma charakter ogólnie negatywny - konkluzja jaka z niej płynie jest taka, że ani świat globalnych korporacji ani tradycyjne kultury nie wspierają demokracji. Dalej Barber wskazuje, że McŚwiat może ostatecznie wygrać w trwającej walce. Jako budzącą nadzieję alternatywę dla tych dwóch sił proponuje model dla małych, lokalnych, demokratycznych instytucji i zaangażowanie obywatelskie.

"Jeśli eksportujemy kapitalizm bez demokracji, hodujemy anarchię i terroryzm." ("Dżihad kontra McŚwiat", tł. Hanna Jankowska)

Inna znana książka Barbera to "Skonsumowani", 2008, przedstawiła ona ludzi jako bezwolne marionetki kupujące niepotrzebne towary. Barber ratunek widzi w stworzeniu ponadnarodowych organizacji jako przeciwwagi nadmiernie rozwijającemu się rynkowi.

"W dzisiejszej godnej pożałowania epoce triumfującego kapitalizmu, gdy staczamy się w konsumpcyjny narcyzm, zanoszą się na to, że miejsce szekspirowskich siedmiu aktów ludzkiego żywota zajmie dzieciństwo trwające całe życie". ("Skonsumowani", tł. Hanna Jankowska)

Barber zmarł 24 kwietnia 2017 w Nowym Jorku na raka.

"Co to za demokracja, skoro ubiegać się o wybór mogą tylko ludzie, którzy mają milion albo 10 mln dolarów?" (

rozmowa Adama Leszczyńskiego, "Chrzanić banki", GW, 26-27 listopada 2011).

"Nasze społeczeństwo nagradza łatwe i karze trudne. Na każdym kroku obiecuje dożywotnie profity, idącym na łatwiznę i upraszczającym to, co złożone. Utrata wagi bez ćwiczeń fizycznych, małżeństwo bez zobowiązań, malowanie i gra na fortepianie bez instrukcji, bez praktyki i dyscypliny, 'dyplomy' z Internetu bez rzetelnych studiów, sukcesy w sporcie osiągnięte dzięki sterydom i szpanerstwu".

"Obok religijnego fundamentalizmu istnieje również ten rynkowy, który niszczy demokrację. I nie mam na myśli jedynie amerykańskich Republikanów, ale także Demokratów, nie tylko brytyjskich torysów, ale również liberałów i ludzi Partii Pracy - wszyscy oni są dziś głęboko nieufni wobec demokracji i roli rządu, co jest - niestety - zwycięstwem neoliberalizmu i rynkowego fundamentalizmu". (wyborcza.pl, 23 grudnia 2010)

* * *

Michał Gostkiewicz w wywiadzie dla GW: Napisał pan, że miasta zamieszkują społeczności wyrosłe na podstawie wolnego wyboru wszystkich ich członków, podczas gdy państwo narodowe to abstrakcyjny twór, powstały w głowach XVIII- i XIX-wiecznych myślicieli i...

- Nie, nie. Państwo narodowe to konstrukt demokratyczny, bez państwa narodowego nie ma demokracji, ono jest jej strażnikiem. Umowa społeczna, idea tego, że autoryzację rządowi, parlamentowi czy królowi daje wolne społeczeństwo - tego strażnikiem jest państwo.

Ale to na tej kontradycyjności - centralnego rządu państwa narodowego i miasta z jego obywatelską partycypacją - oparł pan swoją propozycję, by to miasta i ich burmistrzowie zaczęli rządzić światem.

- Różnica polega na tym, że państwa narodowe są, owszem, demokratyczne, ale są też suwerenne, niezależne i konkurują ze sobą - terytorialnie czy militarnie. Niemcy rosną w siłę - Polska słabnie. Miasta tymczasem, z ich monokulturą, nie są terytorialne - są współzależne, są za to multikulturalne i to w naturalny sposób. To właśnie na podstawie tych różnic twierdzę, że państwa nie są już siłą zdolną do globalnego zarządzania, podczas gdy miasta - tak. To jest moja kluczowa myśl.

* * *

3. Biznes mówi jasno: jeśli nam każecie, przestawimy się na zielone technologie niemal natychmiast. Ale pamiętajcie, że będzie znacznie drożej. Ludzie musieliby to zaakceptować. Politycy zaś wziąć za ten ruch odpowiedzialność.

W tej kwestii to pan nie docenia rynków. Weźmy przykład koncernów samochodowych. 20 lat temu przekonywały, że przejechanie 30 mil na jednym galonie paliwa jest niemożliwe. Dwa lata później na rynku pojawiły się takie auta. Dzisiaj producenci traktują normy ekologiczne jak oczywistość i konkurują niewielkim kosztem eksploatacji aut. To samo z samochodami elektrycznymi. Przybywa ich znacznie szybciej, niż mówiły prognozy. Tanieją też szybciej, niż wynikało to z trendu.

Rynek działa. Za to go lubię. Chodzi o to, by biznes otrzymał jasny przekaz, że ma ukierunkować swoją kreatywność i innowacyjność np. na samochody o alternatywnym napędzie albo żarówki, które nie będą tracić energii na ciepło. Producenci nigdy nie zdobyliby się na wycofanie tradycyjnej żarówki z rynku, gdyby nie akcja rządów.

* * *

Radosław Korzycki w wywiadzie dla polityka.pl, 15.8.2011: Stany Zjednoczone ledwie uniknęły finansowej katastrofy, chociaż polityczny kompromis wokół nowego, wyższego limitu zadłużania się, spowoduje cięcia wydatków publicznych do najniższego poziomu od lat 50. Greckiemu premierowi Papandreu unijni partnerzy przystawili pistolet do głowy, obiecując pomoc w zamian za radykalne oszczędności. W kolejce do takich decyzji są kolejne kraje. Czy sytuacja jest już tak poważna, że nie da się z niej wyjść bez tak szalonych oszczędności?

- W tym całym zamieszaniu ludzie toczący dyskusje nad stanem światowych finansów wieszczą tragedię, opowiadają o nieuniknionych cięciach wydatków socjalnych językiem surowym, niemal wyłącznie technicznym. Sprowadzają temat do ciągu liczb, licytują się na oprocentowanie obligacji, przywołują historie o zadłużeniu i bankructwie Argentyny, cytują jak opętani dyrektywy Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. Ale zapominają że to, co się teraz nazywa kryzysem, to problem nie ściśle ekonomiczny, a przede wszystkim polityczny!

Co pan ma na myśli?

- Politycy i większość ekonomistów tkwi w dość bezmyślnej konkluzji, że dekonstrukcja winna jest państwu opiekuńcze oraz, ich zdaniem, jego przerośnięte instrumenty pomocy. W ciągu ostatnich trzech lat, odkąd po upadku banku Lehman Brothers zaczął się kryzys, bardzo zgęstniał klimat wokół odpowiedzialności państwa za socjalne bezpieczeństwo swoich obywateli. *Welfare state* wydaje się dziś zupełnie niepotrzebne, jest traktowane jak bękart. Ciągłe słyszymy, że jak jest dół, to będzie i górka, tylko trzeba dać działać mechanizmom rynkowym, to wszystko się ureguluje samo. A tymczasem straty na dziesięciolecie będą dużo większe, jeżeli teraz pozwolimy na rozpad państwa opiekuńczego.

Rzeczywiście sporo się mówi, że Grecy są sami sobie winni, bo przez lata przejedli pożyczki i czas teraz ponieść za to odpowiedzialność.

- No właśnie! Tylko dlaczego konsekwencje ma ponosić ten, kto jest na samym dole piramidy, czy to grecka pielęgniarzka czy amerykańska samotna matka na zasiłku? Oczywiście w tle greckiego problemu są poważne błędy, najpewniej część programów socjalnych była za droga jak na ich możliwości. Ale to tylko jedna ze stron całej sprawy. Zapanował triumf ideologii zarabiania za wszelką cenę, napędzania gospodarki bez oglądania się na potrzeby własnych obywateli, elementarną sprawiedliwość społeczną. Za oczywistość bierze się teraz to, że państwo nie ma żadnej odpowiedzialności za swoich obywateli. Że interes ustabilizowania budżetu jest ważniejszy - usprawiedliwia się to trudną sytuacją na rynkach.

Chce pan oskarżyć przywódców krajów Zachodu o to, że odwracają kota ogonem, że celowo unikają odpowiedzialności? Chyba wszyscy naraz nie byliby zdolni do takiego cynizmu.

- Owszem, byliby a nawet są. Co więcej - to jest problem elit nie tylko w USA i Unii Europejskiej, ale też wielu krajów rozwijających się. Rządy stały się zakładnikami Banku Światowego i MFW. Za priorytet mają inwestycje i tworzenie pod nie dobrego gruntu, a nie dobro własnych obywateli. Kilka lat temu argentyński rząd przeprowadził ogromne cięcia budżetowe, co się neutralnie nazywa redukcją kosztów, chociaż stoi za tym ludzki dramat. Zrobił to tylko po to, żeby uszczęśliwić MFW, żeby ten pomógł im wyjść na prostą. Podejmujący decyzje liderzy przestali sobie zadawać pytanie o właściwą równowagę między rynkiem, a potrzebami swoich obywateli. I to jest moim zdaniem nieszczęsny triumf cynizmu i neoliberalnej ideologii.